

Jacek Sokolski

Jan Kochanowski i Agostino Steuco : uwagi na marginesie fraszki "O Łazarzowych księgach"

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce
literatury polskiej 94/4, 225-229

2003

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

JACEK SOKOLSKI

JAN KOCHANOWSKI I AGOSTINO STEUCO
UWAGI NA MARGINESIE FRASZKI „O ŁAZARZOWYCH KSIĘGACH”

Fraszka *O Łazarzowych księgach* (II 52) jest najobszerniejszym utworem całego zbioru. Na tle innych fraszek czarnoleskiego poety wyróżnia się przy tym pewną rozlewnością narracji i powtarzalnością formuł. Mamy tu wprawdzie do czynienia z utworem wczesnym, wersja drukowana jednak pochodzi już z lat osiemdziesiątych XVI wieku, gdy autor nabrał dużej wprawy w kondensowaniu poetyckiej materii i z pewnością był w stanie zamknąć opowiedzianą w wierszu historię w kilkunastu liniijkach. Nie uczynił tego wszakże, a powody tej decyzji muszą dla nas pozostać tajemnicą. Bardziej jeszcze zagadkowy okazuje się przy uważniejszej lekturze sens epigramatu, który dla jasności dalszego wywodu przytoczę tutaj w całości:

Coć wymyślili ci heretykowie?
(Bo tak filozof luterana zowie).
Łazarz on święty, kiedy znowu ożył,
Napisał księgi, w które wszystko włożył,
Cokolwiek widział albo co i słyszał
Na onym świecie, gdy pod ziemią dyszał.
Ale ich nie chciał pokazać nikomu,
Ani obcemu, ani swoim w domu.
Aż gdy miał umrzeć; na ten czas tam wskazał
Po filozofa i temuż ukazał
Owe swe księgi, ale zawiązane
I nad to jeszcze zapieczętowane.
I rzecze k niemu: „Ja śmierć bliską czuję,
A tak cię tymi księgami daruję,
Gdziem wszystko włożył, com widział i słyszał
Na onym świecie, gdym pod ziemią dyszał.
Ale cię proszę, byś ich nie otwierał,
Aż kiedy także sam będziesz umierał.
Bo tam nic nie masz, czego żywym trzeba,
Wszystko się plecie coś około nieba.
Przeto tym czasem inszych rzeczy pytaj,
A moje księgi przy skonaniu czytaj.
A przeczytawszy oddasz je drugiemu
Filozofowi także uczoneму.
I tak do końca niech się podarzają,
A przed skonaniem tylko je czytają”.
Tamże przywiedzion mój filozof k temu,

Że przysiągł dosyć uczynić wszystkiemu.
 Łazarz w tym skonał; wziął filozof księgi,
 Dawno by w nich był, by nie dla przysięgi.
 Owa tak długo leżał w tym rosole,
 Że one księgi rozłożył po stole.
 Pocznie wartować, ali papir goły:
 „Ba, to – pry – pismo nie z głębokiej szkoły”.
 Więc jako czytał, tak też trzymał o tym
 I podał drugim filozofom potym¹.

Fraszka ta zawiera niewątpliwie kpinę, problem tylko, czego ta kpina dotyczy. Utwór, jak już to zostało powiedziane, należy do wczesnego okresu twórczości poety, wiemy bowiem z całą pewnością, że musiał powstać przed 1567 rokiem². Bardzo prawdopodobne, że Kochanowski fraszkę o Łazarzu napisał w okresie swojej służby na dworze królewskim, chociaż mógł to również uczynić nieco wcześniej. Nawet jednak bardzo precyzyjne określenie daty jej powstania dla podjętych tutaj rozważań nie miałyby, jak sadzę, większego znaczenia. Byłoby natomiast rzeczą ważną wskazanie ewentualnego źródła opowiedzianej przez poetę historii, i to nie tylko dla samej płynącej z takiego odkrycia pozytywistycznej rozkoszy, lecz również dlatego, że takie znalezisko mogłoby przy okazji ułatwić nam zrozumienie przyświecających Kochanowskiemu intencji. Początkowe wersy utworu nasuwają bowiem przypuszczenie, iż Jan z Czarnolasu zaczerpnąć mógł temat z dzieła jakiegoś protestanckiego polemisty, traktując je pozornie z ironicznym dystansem jako „heretycki” wymysł. Mogła to być także obiegowa powiastka powtarzana w kręgach różnowierczych, z którymi autor *Fraszek* był przecież w połowie lat sześćdziesiątych silnie związany. Obracamy się tu jednak tylko w sferze domysłów trudnych do jednoznacznego zweryfikowania.

Pozostaje nam tedy kontentować się tym, co mamy, a mamy tekst Kochanowskiego, dość przewrotnie skonstruowany, niejako „piętrowy”, apokryf, relacjonujący okoliczności powstania innego rzekomego apokryfu. Janusz Pelc w komentarzu do omawianej tu fraszki pisał, że jej tytuł stanowi nawiązanie „do średniowiecznej legendy o tym, jak Łazarz z Betanii, według *Ewangelii* wskrzeszony przez Chrystusa, miał opisać to, co widział po śmierci, a przed wskrzeszeniem”³. Legenda taka rzeczywiście w wiekach średnich cieszyła się pewną popularnością poświadczoną m.in. przez *Wizję Łazarza* (*Visio Lazari*), która na przełomie średniowiecza i renesansu trafiła nawet do popularnych almanachów, poczynając od paryskiego *Le Kalendrier des Bergiers* z 1493 roku⁴. Ale legenda ta zapewne nie była Kochanowskiemu bezpośrednio znana (zresztą *Wizja Łazarza* opowiada tylko o karaniu grzeszników, w tekście Kochanowskiego zaś „wszystko się plecie coś

¹ J. Kochanowski, *Fraszki*. Oprac. J. Pelc. Wyd. 3. Wrocław 1998, s. 79–81. BN I 163.

² Fragment fraszki Kochanowskiego przytoczył, jak wiadomo, P. Statorius-Stojęński w swojej *Polonicae grammatices institutio*, wydanej wprawdzie w Krakowie w r. 1568, lecz powstałej nieco wcześniej, gdyż przedmowa jest datowana: I VII 1567. Zob. M. Korolko, *Kochanoviana II. Materiały do dziejów twórczości Jana Kochanowskiego z lat 1551–1625*. Wrocław 1986, s. 56.

³ J. Pelc, komentarz w: Kochanowski, *op. cit.*, s. 79.

⁴ Pisałem o tym szerzej w książce *Staropolskie zaświaty. Obraz piekła, czyśćca i nieba w renesansowej i barokowej literaturze polskiej wobec tradycji średniowiecznej* (wyd. 2. Wrocław 1994, s. 161–181).

około nieba”). Łatwiej przyjąć tu chyba wpływ *Chrystiady* wielkiego poety nowołacińskiego Marca Girolama Vidy, którego Kochanowski cenił wysoko (jak wiadomo, inny jego poemat sparafrazował nawet w swoich *Szachach*). O wskrzeszeniu Łazarza opowiada Vida w pierwszej księdze *Chrystiady*, a pewne powinowactwa z fraszką Kochanowskiego najmocniej występują w momencie, gdy Łazarz powstaje z grobu:

*Nec mora, clamantis ter voce vocatus amici
Erigitur, loquiturque, et coeli vescitur auris.
Obstupere omnes. Nec sat vidisse loquentem,
Aut audisse semel, dum cuncta ex ordine narrat
Conventu in medio, quae funere passus in ipso est*⁵.

Podstawowa różnica polega jednak na tym, że u Vidy Łazarz bynajmniej nie ukrywa przed otoczeniem treści swoich objawień, lecz wręcz przeciwnie, szeroko je rozgłasza. Dalej następuje jeszcze 9 heksametrów zawierających zwięzły opis zaświatowej rzeczywistości. *Ewangelie* nic nie mówią o tej opowieści Łazarza, w poemacie Vidy mamy więc najwyraźniej do czynienia z apokryficznym wtrętem uatrakcyjniającym narrację. Tego wszystkiego nie ma we fraszce Kochanowskiego, bo być nie może. Polski poeta nie szukał bowiem bynajmniej wsparcia dla jakichś swoich eschatologicznych przekonań. Tematem wiersza jest samo zjawisko apokryficzności, chociaż słowo „apokryf” w ogóle przecież w tekście nie pada. W latach sześćdziesiątych wieku XVI były to kwestie budzące wiele kontrowersji i związanych z nimi emocji wśród teologów i religijnych polemistów. Problem apokryficzności stał się szczególnie ważny od czasu wystąpienia Lutera, który, jak wiadomo, część ksiąg wchodzących dotąd w skład oficjalnie zatwierdzonego przez Kościół kanonu *Pisma Świętego* uznał za apokryficzne właśnie, a zatem nie mogące stanowić podstawy do formułowania dogmatów wiary. Kwestia kanonu biblijnego budziła też wiele emocji wśród uczestników soboru trydenckiego. Kochanowski z całą pewnością wiedział o tych kontrowersjach. W znanym mu bez wątpienia łacińsko-polskim słowniku Jana Mączyńskiego, do którego pierwszego wydania z roku 1564 dodane zostały przecież wśród sławiących autora i jego dzieło wierszy różnych poetów także trzy epigramaty Jana z Czarnolasu, można było znaleźć objaśnienie: „*apocryphus, -a, -um, Latine absconditus* – zakryty, tajemny”, a następnie nieco obszerniejsze dodatkowe uściślenia, wiernie oddające punkt widzenia protestantów:

W ten sposób nazywane były apokryfami nie te [księgi], które nie miały autora, lecz te, których nie godziło się publicznie używać. Tak w *Biblii* niektóre księgi zwane są apokryficznymi nie dlatego, że nie wolno ich używać, czytać i wykladać, lecz że nie mają powagi równej pozostałym księgom w dowodzeniu i potwierdzaniu dogmatów kościelnych. Albowiem i u Żydów księgi te się nie pojawiają, lecz tylko u Greków⁶.

⁵ Cyt. z: M. G. V i d a, *The Christiad. A Latin-English Edition*. Ed. and transl. G. C. Drake and C. A. F o r b e s. Carbondale, Illinois, 1979, s. 14. W tekście nieznacznie zmodyfikowałem pisownię. A oto przekład: „Niezwłocznie, trzykrotnie wezwany głosem przyjaciela, / Powstał, przemówił i odetchnął powietrzem nieba. / Wszyscy osłupieli. Nie wystarczyło raz ujrzeć mówiącego / Lub usłyszeć, gdy zebrany wokół opowiadał po kolei / O tym wszystkim, czego doświadczył pochowany”.

⁶ Cyt. z reprintu pierwodruku: J. M ą c z y ń s k i, *Lexicon Latino-Polonicum*. Nunc iterum ed. R. O l e s c h. Kolm 1973, s. 24.

Czy Kochanowski podzielał ten pogląd, trudno powiedzieć, chociaż jest to dość prawdopodobne. Interesująca nas tutaj fraszka nie traktuje jednak o rewizji istniejącego kanonu *Pisma Świętego* i o towarzyszącym podobnym próbom sporach między katolikami a protestantami. Poeta opowiada tutaj pewną historyjkę i w ten sposób zabiera głos w innym sporze zaprzatającym umysły europejskich intelektualistów w jego czasach. Aby zrozumieć, o jaki spór chodzi, należy uważnie przyjrzeć się wprowadzonym przez poetę w początkowych wersach utworu postaciom głównych antagonistów:

Coć wymyśliłi ci heretykowie?
(Boć tak filozof luterana zowie).

Kochanowski pozornie podpisuje się tutaj pod dobitnie przez owego „filozofa” wyrażoną negatywną oceną nauki Lutera. Dziwne jest jednak to, że za heretyków uznaje luteranów właśnie filozof, a nie katolik, papieżnik czy teolog. Wszystko to są trzysylabowe słowa, które łatwo mogły zostać wpisane w miejscu zajmowanym przez „filozofa”. Nie względy wersyfikacyjne były zatem powodem takiej decyzji Kochanowskiego, który zresztą znakomicie panował nad słowem i wierszem i zawsze potrafił powiedzieć dokładnie to, co chciał powiedzieć. Zauważmy zresztą, że i dalej rewelacje Łazarza zostały przekazane innemu filozofowi, ten zaś je „podał drugim filozofom potym”. Gdyby przyjąć, że „filozof” w tekście oznacza po prostu katolika, to cały wiersz musiałby zostać uznany za bardzo ostry, choć nieco zakamuflowany atak na naukę Kościoła jako na gigantyczne oszustwo odwołujące się do tradycji, za którą stoi tylko ów „papier goły”, chroniony pieczęciami przed niewtajemniczonymi. Nie sądzę, aby Kochanowski posunął się aż tak daleko, a w takim razie problem, kim był występujący we fraszce filozof, nadal pozostaje otwarty.

Aby ostatecznie ów problem rozstrzygnąć, należy zwrócić uwagę na pewne specyficzne zjawisko w myśli renesansowej, którego źródła szukać trzeba w dziełach florenckich neoplatoników: Marsilia Ficina i Giovanniego Pico della Mirandoli. Starając się uzgodnić naukę Platona z chrześcijańską filozofią utrzymywali oni, że Platon był pośrednio uczniem Mojżesza, dzięki całej grupie kolejno po sobie następujących wielkich nauczycieli mądrości, owych „*prisci theologi*”, do których należeli Orfeusz, Zoroaster, Pitagoras i inni. Ta refleksja rozwijana była później w wieku XVI przez wielu reprezentantów platonizującego nurtu myśli humanistycznej, takich jak Symphorien Champier we Francji czy Francesco Giorgio w Italii, by wreszcie przybrać formę rozbudowanego i spójnego systemu filozoficznego w dziełach Agostina Steuca z Gubbio (1497–1548)⁷, papieskiego bibliotekarza, tytularnego biskupa Kisamos, wielkiego erudyty i budzącego powszechny podziw poliglota (oprócz biegłej znajomości łaciny, greki i hebrajskiego władał również, w jakimś przynajmniej stopniu, aramejskim, syryjskim, arabskim i etiopskim). Jego najstojniejszą dziełem był obszerny traktat *De perenni philosophia* (1540), w którym całą swoją gigantyczną wiedzę wykorzystał dla wykaza-

⁷ O autorze tym pisali m.in. T. F r e u d e n b e r g e r (*Augustinus Steuchus aus Gubbio, Augustinerchorherr und papstlicher Bibliothekar (1497–1548) und sein literarisches Lebenswerk*. Münster 1935) oraz Ch. B. S c h m i t t (*Perrenial Philosophy: From Agostino Steuco to Leibniz*. „Journal of the History of Ideas” 27 (1966)).

nia, iż wszystkie wielkie religie i systemy filozoficzne dają się ze sobą uzgodnić, gdyż w kwestiach zasadniczych odwołują się do pewnej odwiecznej filozofii zaszczerpionej przez Stwórcę jeszcze w umyśle Adama, później podlegającej różnym deformacjom i ogólnej degeneracji wraz z samym rodzajem ludzkim, wciąż jednak odradzającej się za sprawą pism wielkich wtajemniczonych w rodzaju Mojżesza, Zoroastra, Orfeusza czy Hermesa Trismegistosa. Istnieje tedy jedna religia, będąca równocześnie uniwersalną filozofią, i tylko ludzka ułomność sprawiła, że nie jest ona powszechnie akceptowana. Uważna lektura *Biblii*, *Corpus Hermeticum* i dzieł przypisywanych Orfeuszowi, które zresztą w renesansie powszechnie uchodziły za autentyczne, choć dzisiaj wiemy bez wątpienia, że były apokryfami, pozwala, zdaniem Steuca, odpowiednio przygotowanemu czytelnikowi dołączyć do tego łańcucha adeptów prastarej wiedzy.

To ekumeniczne nastawienie, zgodne zresztą z synkretystycznymi tendencjami bardzo powszechnymi w myśli humanistycznej, skłonnej do harmonizowania ze sobą różnych tradycji, budzi niewątpliwie naszą sympatię. Miało ono jednak swoje ograniczenia. Steuco próbował szukać zbieżności między chrześcijaństwem, islamem, judaizmem i myślą religijną Greków oraz Rzymian, z drugiej strony jednak zaciekle zwalczał nauki współczesnych mu reformatorów religijnych, zwłaszcza Lutra, z którym rozprawił się w pisemku *Pro religione adversus Lutheranos* z roku 1530⁸, uznając naukę niemieckiego reformatora za jakieś zaprzeczenie religii w ogóle. Nietrudno domyślić się, jak tego typu poglądy mogły zostać przyjęte w środowiskach protestanckich. I dlatego uważam, że przedmiotem kpin Kochanowskiego we fraszce *O Łazarzowych księgach* była właśnie „*philosophia perennis*” Steuca. Jej głosiciele są oszustami odwołującymi się do jakiejś tajemnej (a zatem „apokryficznej” w pierwotnym znaczeniu tego terminu) wiedzy, mimo że zdają sobie sprawę, iż „to pisma nie z głębokiej szkoły”. Dzieła Steuca dobrze znano w Krakowie w okresie dworskiej służby Kochanowskiego⁹. Steuco był jednak postacią kontrowersyjną nie tylko dla protestanckich przyjaciół poety. W końcu inne dzieło uczonego biskupa, jego *Cosmopoeia*, zostało nawet później oficjalnie przez Kościół potępione¹⁰. Nie to jest wszakże najistotniejsze. Zdziwiała intuicja Kochanowskiego, która kazała mu doktrynę odwołującą się do uchodzących w jego czasach za szacowne autentyki apokryficznych w istocie pism orfickich, pitagorejskich, chaldejskich wyroczni, ksiąg sybillińskich i *Corpus Hermeticum* zestawić z rzekomym apokryfem Łazarza. W momencie gdy wiersz powstawał, pomysł ten mógł być tylko odpowiedzią na skierowany przez Steuca przeciw protestantom atak, natomiast przedrukowując fraszkę pod koniec życia poeta, choć nie był już tak zaangażowany w spory religijne toczące się wokół, nie zmienił jednak, jak widać, swego stosunku do samej koncepcji „wieczystej filozofii” stworzonej przez papieskiego bibliotekarza.

⁸ Zob. Schmitt, *op. cit.*, s. 516.

⁹ Książki Steuca znajdowały się m.in. w księgozbiorze Zygmunta Augusta. Zob. A. Kawecką-Gryczową, *Biblioteka ostatniego Jagiellona. Pomnik kultury renesansowej*. Wrocław 1988, nr 502, 503, 580, 855, 856. Pochodzący z tej biblioteki egzemplarz bazylejskiego wydania *De perenni philosophia* z r. 1542 (w cytowanym katalogu: nr 580) znajduje się dziś w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Łodzi.

¹⁰ Zob. Schmitt, *op. cit.*, s. 525.